

Przed położeniem się spać zeszła do Lopka, spał w te samej pozycji i oddychał głęboko. Popatrzyła chwilę na śpiącego i cichutko wyszła.

Lopka obudziło radosne wołanie Ani.

- Wstawaj śpiochu jeden, już prawie południe. Kto to widział tyle spać?

Zaspany z trudem otworzył oczy i spojrzał na zegarek.

- O rany, coś podobnego, faktycznie już po jedenastej. Ale dobrze mi się spało.

- No to do roboty śpioszku, czekam w kuchni ze śniadankiem.

Jedząc śniadanie opowiedział Ani, że pani Zosia wyśle mu jego osobiste rzeczy i że będzie opiekowała się jego mieszkaniem.

Ania posmutniała, i jakby od niechcenia zapytała.

- A... ta pani Zosia ładna?

Lopek podniósł wzrok i zobaczywszy smutną buzię, roześmiał się.

- No wiesz, pochlebiasz mnie. To moja dochodząca gospodyni, która sprząta od czasu do czasu, robi pranie i tylko tyle. Pracuje u mnie już kilka lat. Mieszka po sąsiedzku z rodziną. To sympatyczna starsza pani. Oj, dowartościowałam mnie tym pytaniem.

- Znowu nie wyobrażaj sobie za wiele, tylko zapytałam.

Usiłowała ratować sytuację, twarz jej jednak pojaśniała i zmieniając temat zapytała.

- Jedziemy na zakupy? Mamy przygotowana listę, pamiętasz?

- Jasne, tylko muszę przeprowadzić konsultację co do szczegółów kulinarnych. A jak myślisz, u kogo te konsultacje? Zgadnij.

- Bez zgadywania, u pani Zosi – odpowiedziała już uśmiechając się.

Wyjął telefon, wybrał numer.

- Aniu, będziesz pisała to, co będę mówił - składniki.

- Witam panią, to jeszcze raz ja, Stawski.

- A, dzień dobry panu, - usłyszał w słuchawce, - paczkę wysłałam wczoraj priorytetem, żeby było prędkiej. A pieniądze już są na koncie.

- Dziękuję bardzo pani Zosiu.

- Ja, a właściwie my, mamy prośbę. Chodzi o to, że chcemy, to znaczy ja i Ania, przygotować sobie kolację wigilijną. Problem w tym, że wiemy co ma być, ale nie bardzo wiemy jak to przygotować. Mówiąc krótko przepis.

- No, nareszcie panie Lopku, jak się cieszę, a jaka ona jest? Dopytywała się.

Lopek popatrzyła na Anię i powiedział.

- Uroczą pani Zosiu, uroczą.

Kątem oka widział, że spłonęła się jak pensjonarka.

- Wracając do tematu to tak, z karpiem nie ma kłopotu. Kłopot to uszka, barszcz, ale żeby był mocno czerwony, zupa grzybowa i kisiel, ale taki prawdziwy z żurawin.

- Panie Lopku zrobimy tak, prześlę panu przepisy dwoma, trzema SMS-ami. Telefonicznie to nie ma sensu. Za kilka minut będzie pan miał to, o co pan prosił. No i proszę pozdrowić Anię, ma dziewczyna szczęście.

- Ślicznie dziękujemy za pomoc, a Ania za pozdrowienia.

- Do widzenia pani.

- Coś ty narobił? Mówisz mnie jak o... noo nie wiem, ale było mi miło.

- Pani Zosia bardzo ucieszyła się, że jesteśmy razem i masz od niej pozdrowienia. Przepisy prześle sms-em, będą za kilka minut.

Ania zarumieniona patrzyła na niego wielkimi, nic nierozumiejącymi oczyma. Chciała coś powiedzieć, ale nie mogła nic z siebie wydobyć.

Widząc jej zaskoczoną minę i bezradność w oczach powiedział.

- Aniu, nie sądziłaś chyba, że uważam ciebie za zabawkę, którą w każdej chwili, można wywalić na śmietnik. Nie wiem, co będzie jutro, za miesiąc czy rok, ale dzisiaj jesteś dla mnie najdroższym przyjacielem i nich tak zostanie.

- Zaskoczyłeś mnie kompletnie. Nigdy nie przypuszczałam, że możesz o mnie tak mówić. Jesteś bardzo miły. Istotnie Lopku - masz rację, nie ważne co będzie – żyjmy chwilą, tą cudowną chwilą.

Wpatrywali się w siebie przez dłuższą chwilę. Wyglądało to dziwnie, jakby przestraszyli się siebie nawzajem.

- No to za moment powinniśmy mieć dane do listy zakupów.

- Pokaż, co mamy na liście, bo zapomniałem, no wiesz - skleroza.

Zaczęli żartując od nowa planować zakupy, gdy przerwał im krótki dźwięk komórki.

- Aha, jadą przepisy, – mruczał odczytując kolejne wiadomości.

- No to mamy komplet informacji Aniu, jak chcesz to jedźmy. – Zakomunikował na koniec.

- To w drogę. Ania już ubrana stała koło drzwi.

Wrócili obciążeni zakupami, zmęczeni, lecz roześmiani i szczęśliwi.

Po obiedzie, który zgodnie przygotowali razem, Lopka spotkało zaskoczenie.

- A teraz pomaszerujesz do swojego pokoju i do spania. - Głos Ani nie rokował szans na pozytywne negocjacje.

- Ależ, nie jestem wcale zmęczony, nie chcę.....

- Jak nie chcesz wrócić do szpitala, to już cię nie ma. Wiem, co mówię.. No już, nie ociągaj się.

Widząc, że z negocjacji nic nie wyjdzie, odmaszerował.

Obudził się dopiero po dwóch godzinach i nie było najlepiej. Czuł niepokój w okolicy serca i cholera, ta drżwiąca lewa ręka. O, do diabła - niedobrze. – Spanikował. Mój awaryjny lek został w kuchni i mogę tam nie dojść. Trudno, zadzwonię. Z wahaniem nacisnął przycisk koło łóżka. Po kilku sekundach wbiegła do pokoju przerażona Ania.

- Co się stało? - Zawołała na bezdechu.

- Aniu, przepraszam, ale zrobiło mi się niewyraźnie a mój awaryjny lek w kuchni. Przynieś go proszę, ... i trochę wody.

- Jasne, już lecę.

Po chwili Lopek zażył swoje remedium, a Ania nie na żarty przejęta, siedziała koło niego z trudem panując nad trzęsącymi się rękami.

- Lepiej ci? Chyba jednak wezwę lekarza.

- Daj spokój, już wszystko wraca do normy. Widzisz, miewam tego typu sensacje. Jestem do tego przyzwyczajony, tylko muszę mieć pod ręką swoje remedium. Zawsze go noszę przy sobie, a tym razem musiałem cię niepokoić. Przepraszam jeszcze raz.

- Odwal się z tymi przeprosinami, - burknęła - przecież wiesz, że dla ciebie wszystko zrobię.

- Aniu, – uśmiechnął się prosząco, - nie chce mi się spać, ale, jak nie masz nic lepszego do roboty, to posiedź trochę koło mnie. Jesteś moim najlepszym lekiem.

- Aha, dajmy na to. – Obruszyła się. – Ale dobra, posiedzę. Widzisz, nie możesz przesilać się. Dzisiaj pobiegaliśmy po sklepach i masz efekt. Jesteś jeszcze mój drogi za słaby na tego typu eskapady. Ale to moja wina i znowu nie dopilnowałam, choć obiecywałam. Ale teraz na pewno będę bardzo dbała o ciebie.

Wyglądało, że Ania mówieniem chciała zagłuszyć swoje obawy. Dla Lopka powieki zrobiły się ciężkie, więc przymknął je tylko na moment, i ... znowu zasnął. Po chwili rozlegał się równy, głęboki oddech.

Utkwiła w nim wzrok. Tak Lopku, - mówiła półgłosem, - miałeś rację, liczy się tylko chwila. Nie można tracić czasu, bo może go nagle zbraknąć. Nie wolno nam mój drogi bezsensownie rozmienić go na drobne.

Lopek obudził się i po dolegliwościach nie było ani śladu. Spostrzegł drzemiącą przy stole Anię. Cichutko wstał, podszedł ostrożnie i delikatnie pocałował w kark. Zadrżała, a podnosząc głowę udała rozgniewaną.

- Ty już na nogach, – Burczała. - Chcesz mnie go grobu wpędzić swoim zachowaniem. A maszeruj ty do leżenia.

- Aniu, twoja obecność sprawiła, że moje serduszko pracuje normalnie i tylko dla ciebie. A poza tym, coś głodno mi się zrobiło. Widzę, jest późno, ale co tam. Chodźmy, przygotujemy coś.

Ania patrzyła na niego badawczo, czy czasem nie próbuje oszukiwać? Ale wygląd w żadnym wypadku nie wskazywał na takiego, jakim był jeszcze niedawno. Tryskał humorem i wyglądał nadspodziewanie dobrze. Ania odetchnęła z ulgą.

- Uf, ale napędziłeś mi strachu, nie wyglądałeś zbyt kwitnąco. A skoro tak ci spieszo do kuchni, to czemu nie, możemy iść. Tylko Lopeczku pomału, nie szalej – proszę... - Spojrzała na niego błagalnie.

- Chcę mieć ciebie na bardzo długo. – Dodała patrząc mi prosto w oczy.

Słyszając ostatnie zdanie spojrzał niedowierzająco.

- Aniu, czy zdajesz sobie sprawę z tego, co przed chwilą powiedziałaś? Ależ tak, oczywiście, - zdawało mi się.

- Nie zdawało ci się. Mogę powiedzieć całkiem poważnie, chcę mieć ciebie na bardzo długo. Dzisiaj wieczorem jasno i wyraźnie to zrozumiałam.

- Wybacz, ale nie podtrzymam tego tematu, nie mogę. Miną emocje i na pewno zmienisz zdanie. Chodźmy wreszcie, głodny jestem, i ruszył do wyjścia.

Obrzuciła Lopka smutnym spojrzeniem, a poruszające się niemo wargi nie wydały żadnego dźwięku. Ruszyła ze zwieszoną głową i smętną miną. Rozmowa przy kolacji nie kleiła się. Ania była zmyślona. Lopek, w wyrażnie sztuczny sposób usiłował podtrzymywać rozmowę. Posiedzieli jeszcze trochę wymieniając między sobą zdawkowe uprzejmości. W końcu powiedziawszy sobie dość sucho, dobranoc - poszli spać.

Kilka następnych dni minęło im na przygotowaniach do świąt. Ania przywiozła bardzo ładną, niedużą choinkę, którą po przetargach ustawili ją w salonie. Starali się aby powrócił dawny beztroski nastrój, ale coś nie pozwalało im otworzyć się na siebie. Jednego wieczoru, gdy jak zwykle siedzieli w salonie słuchając muzyki, Lopek zebrałszy się w sobie, zaczął...

- Poznałem twoją i twojej rodziny historię, czas więc na mój rewanż. Zaczerpnął powietrza - wzrok skierował gdzieś w przestrzeń. Był w innym świecie.

- Moja rodzina pochodzi z Warszawy, Byliśmy rodziną o wojskowych tradycjach. Mój dziadek i ojciec

byli zawodowymi wojskowymi. We wrześniu 1939 roku ojciec dostał się do niemieckiej niewoli. Mama ze swoją siostrą wyjechały do znajomych w Krakowie. Latem 1940 tato uciekł z oflagu i pod zmienionym nazwiskiem ukrywał się najpierw w Warszawie, a potem w Krakowie. Bojąc się aresztowania przez ścigające go gestapo, nie mógł mieszkać razem z mamą. Stęsknieni, spotykali się ze sobą jak para kochanków, to tu, to tam, ale zawsze po kryjomu. W 1941 pojawiłem się ja. W tym czasie tato na dobre związał się z oddziałami dywersyjnymi Armii Krajowej. Po wojnie wierząc propagandzie, ujawnił się, Zapłacił za łatwowierność życiem. Został zamęczony podczas przesłuchań. O ile wiem, nie wydał nikogo. Mieszkanie w Warszawie jako wroga ludu zostało skonfiskowane i mama już tam nigdy nie wróciła. Zamówiła się w Krakowie i została tam na stałe. Nigdy też nie wyszła ponownie za mąż. Byłem ukochanym i rozpuszczonym jedynakiem. Studiowałem jak wiesz w Poznaniu i tam wszedłem w środowisko opozycyjne, a efekt tego jest ci znany. A potem? Potem odsiadka we Wronkach i wilczy bilet. Wiesz, co on oznaczał? Wyjazd do Gdańska i kilka straconych lat. Dopiero po roku 1971 trochę popuściło. Do kończyłem wieczorowo studia, dobra praca. Mogłem normalnie żyć. Poznałem dziewczynę. Podobała mi się, ja chyba jej też. Po paru miesiącach ślub. Życie jednak szybko zweryfikowało ten bezdzietny związek. Negatywnie. Niezgodność charakterów, tak brzmiał pozew rozwodowy. Powiedziałaś, że twoją mamę prześladował mój widok. Mnie prześladowała tryumfalna mina wychodzącej z sali rozpraw Basi. Mało tego, jednocześnie widziałem jej kochające i przepraszające spojrzenie. To było niedopisania! Zdawałem sobie sprawę, że z moją psychiką coś nie tak.. Byłem bezsilny. Nigdy nie mogłem uwolnić się z tej obsesji. Kochałem ją. To było nie do przezwyciężenia, - aż do teraz. Teraz, wydaję się już być kimś innym. Facetem, który może z dystansem spoglądać w przeszłość, i ufnością patrzeć w przyszłość. To twoja osoba, to twoje coś, jest autorem tej przemiany. To chyba twoje czary, – zażartował, chcąc rozładować smętny nastrój.

Ania spoglądając wielkimi, niebieskimi oczami powiedziała w zadumie.

- Wiesz, jak tak słuchałam twojej opowieści, to zadałam sobie pytanie. Jak to jest? Jak to możliwe, że nam potomkom i wychowankom dwóch przeciwstawnych systemów, których dzieliło wszystko, udało się spotkać i odwzajemnić uczucie sympatii? Myślę, że miałaś rację mówiąc o losie, który ma gest, i czasem lubi wynagradzać krzywdy.

- Jestem o tym przekonany. Boję się jednak, czy potrafimy ten gest losu, tę podarowaną szansę dobrze wykorzystać?

Milczeli przez dłuższą chwilę. Wywędrowali gdzieś daleko do swoich intymnych światów. Rozmyślania przerwała Ania.

- Wiesz, że zostało tylko dwa dni do Wigilii a my jeszcze nie mamy opłatków. Powiedz, gdzie się je kupuje? Nigdy tego nie załatwiłam.

- Nie martw się, załatwię to. Zawieziesz mnie jutro do kościoła, to stamtąd je dostaniemy. Koło kościoła powinna być kancelaria parafialna i w niej to załatwimy. Zawieziesz?

- Jasne, ale potem czeka nas przygotowanie Wigilii. Pokażesz jak lepi się uszka? To naprawdę już bardzo blisko, tak się cieszę Lopku. – Twarz dziewczyny rozświetlił uśmiech, była szczęśliwa.

- Nie ma sprawy, tylko drobnostka, najpierw przypomnę. Ale faktycznie, musimy się sprężyć, czasu naprawdę niewiele. – Odwzajemnił się jej szczerząc zęby w uśmiechu.

I tak na wspominkach i omawianiu przygotowań minął im wieczór, – poszli spać.

Nazajutrz przed południem pojechali po opłatek. Spotkany tam ksiądz okazał się bardzo sympatyczny. Wdali się w rozmowę, i Lopek w kilku słowach opowiedział kim jest, gdzie i z kim mieszka. A, to u pani Doktorowej, – biedna kobieta, powiedział ksiądz, raczej do siebie niż do rozmówcy. Lopek zabrał opłatki i gdy był już w drzwiach usłyszał.

- Może przyjsć do państwa po kolędzie? Nigdy tam nie byliśmy.

- Byłbym szczęśliwy proszę księdza, a myślę, że Ania również. Zaraz jej to powiem.

- Z Bogiem. - Padło pożegnanie księdza.

Wrócił do samochodu uśmiechnięty.

- Opłatki mam, ale nie wiem czy nie będziesz zła na mnie, Przyjdzie do nas ksiądz po kolędzie. Właśnie mi to obiecał.

- A, ... co się wtedy robi? Przepraszam za głupie pytanie. – Zmieszała się.

- Wy tłumaczę to później. Teraz musimy kupić kropidło i mały krzyż. Poczekaj, muszę o coś zapytać.

Wysiadł będąc pewnym, że Ania nie wie. Zapytał przechodniów o sklep Veritas u. Podjechali tam, kupił co zamierzał i dodatkowo w małej buteleczce wodę święconą. Szczęśliwy wracał do domu. Ania natomiast przeciwnie, wydawała mu się jakaś przybita i smutna.

- Przepraszam za tego księdza. Jak nie masz życzenia, to go nie będzie. Naprawdę żaden problem.

- Nie, to nie o to chodzi. Zrozumiałam, jak wielką krzywdę mi wyrządzono, wychowując w ten sposób. Wstydę się tego. Jest mi przykro, A z kolędy naprawdę bardzo się cieszę. Naprawdę... - Spoglądała na niego przepraszająco. Wprawdzie nic na ten temat nie wiem, ale twoja radość jest najlepszą rekomendacją. Dziękuję ci Lopku – uśmiechnęła się smutno.

Resztę dnia spędzili w kuchni pitrasząc, smakując i ciesząc się z wszystkiego. W trakcie tego, jakby od niechcenia, Lopek opowiadał o Bożym Narodzeniu, tradycji Wigilii oraz wizycie księdza po kolędzie. Ania słuchała z zainteresowaniem, często zadając bardziej szczegółowe pytania. Pod wieczór poczuł się senny i zmęczony.

- Aneczko, wybacz idę sobie przytrzasnąć oczko. Coś czuję się jakoś zmęczony, Dobrze?

- Pewnie, idź i odpocznij. Nie martw się, ja tu wszystko dokończę.

Popatrzyła badawczo, bała się. Tak chciałabym żeby zawsze był przy mnie, czuję się przy nim taka bezpieczna, – pomyślała z zadumą.

Lopek spał do samego rana. Ania kilka razy zaglądała do niego. Cieszyła się z jego równych, miarowych oddechów. Zaróżowione i już niezapadnięte policzki świadczyły o powrocie do zdrowia. Za każdym po- bytem w jego pokoju musiała chociaż trochę postać i nacieszyć swoje oczy jego widokiem. Sprawiało jej to nie wyobrażalną radość.

Ten dzień przeleciał im nie wiadomo jak i kiedy. Czynili ostatnie przygotowania do jutrzejszej Wigilii. Lopek rozwiesił lampki na choince, a Ania ślicznie ustroiła ją różnymi ozdobami. Finałem było zapalenie oświetlenia choinki i zgaszenie światła w pokoju.

- Jakie to śliczne! – Cieszyła się jak dziecko, klaskała w dłonie a oczy błyszczały szczęściem.

- To już jutro, Prawda ?

- Oczywiście. Jutro będziemy łamać się opłatkiem i składać życzenia. A następnie zasiądziemy do naszych smakowitości. Potem już objedzeni sięgniemy po prezenty czekające po choinką.

- A ja też będę miała prezent? – Zapytała głosem małej dziewczynki.

- Kto to wie? Prezenty dostają grzeczne dziewczynki, - droczył się,

- Przecież byłam bardzo grzeczna, naprawdę. – Mała dziewczynka, argumentowała z przekonaniem.

- Skoro tak mówisz dziewczynko, to Mikołaj zobaczy, co się da zrobić?

Cieszyli się oboje tak prawdziwie, - jakby czas się zatrzymał. Byli w innym świecie.

Nazajutrz Wigilia. Lopek obudził się wcześniej jak było jeszcze ciemno. Wyjął z torby zapakowaną w sklepie przez sprzedawczynię, małą paczuszkę przewiazaną kolorową wstążką. W piżamie, cichutko wyszedł z pokoju i skradając się położył ją pod choinką. Wrócił do pokoju ciesząc się, że nie spotkał Ani. Miałem szczęście, jeszcze pewnie śpi - mruknął do siebie. Nie kładł się już. Załatwił wszystkie codzienne łazienkowe czynności i poszedł do kuchni. Ania ku jego zdziwieniu już tam była.

- A co to za ranny ptaszek przyszedł? Przywitała go z uśmiechem.

- No wiesz, Wigilia i jestem jakiś taki podniecony. Zrozum, to pierwsza taka prawdziwa i od tak dawna. Żebyś wiedziała, jak się cieszę.

- A moja, to w ogóle pierwsza Wigilia i podobnie jak ty, jestem jakaś taka podekscytowana.

- Do pierwszej gwiazdki jeszcze trochę czasu, a na stole masz przygotowane śniadanie. Masz najeść się do syta, bo jak sam mówiłeś, - do kolacji post. Nie dostaniesz nic. – Pogroziła mu paluszkami z uśmiechem.

Uwinęli się z jedzeniem raz dwa. Lopek poszedł do salonu przygotować stół do Wigilii. Spojrzał po choinkę a tam koło jego małego pudełeczka leży sporych rozmiarów ładnie zapakowana w jakiś błyszczący papier paczka. O, jaka szybka, - moje kochanie. – Pomyślał i... przestraszył się tej myśli. Zwariowałaś stary, zwariowałaś. - Zamruczał po nosie. Rozłożył dany przez Anię biały obrus, a potem porozkładał przygotowane wcześniej serwetki, talerze i sztućce. Na środku stołu postawił maleńki, śliczny stroik. Całość zakończył rozstawieniem kilku świec. Stół był gotowy. Odszedł pod drzwi i popatrzył krytycznie, może być, - ocenił swoje dzieło i pomaszerował do kuchni.

- Melduję wykonanie zadania, stół przygotowany. Co mam teraz robić? Dyryguj mną. Ja tylko nędzny personel kuchenny.

- Żartowniś jeden, personel, ha, ha, ha, - Roześmiała się mu się w nos.

I tak żartując przygotowywali dania wigilijne. Nie spostrzegli się jak za oknem zaczął robić się mrok.

- Aniu, za moment pojawi się pierwsza gwiazdka. Idę wskoczyć w jakiś stosowny do okoliczności ciuch, a tobie też radzę zrobić to samo. I możemy zaczynać.

- Myślę, że to przedni pomysł. Już mnie nie ma, idę zrobić się na bóstwo. Będę za jakąś chwilę.

Zjawili się wreszcie eleganccy i wystrojeni. Ania w czarnej sukience z zarzuconym na ramiona czerwonym, ażurowym bolerkim. Szyję zdobił delikatny w formie złoty łańcuszek. Włosy w pozornym bezładzie podkreślały delikatne, pozbawione makijażu rysy. Wyglądała ślicznie, świeżo i tak naturalnie. Nie mógł oderwać oczu. Wpatrywał się zafascynowany w ten zjawiskowy widok.

- Ale jesteś piękna Aniu. - Tylko tyle zdołał wydusić z siebie.

- Przestań gapić się, tylko chodź zanieśmy wszystko do salonu. - Przywołała go do porządku, skrzętnie skrywając radość z uzyskanego efektu.

Wreszcie byli gotowi. Lopek włączył oświetlenie choinki oraz zapalił świece. Podeszli do stołu i przy ich migotliwym świetle zasiedli do wieczerzy.

- Aniu, u mnie w domu zawsze Wigilię rozpoczynaliśmy modlitwą. Jak nie masz nic przeciwko temu, to teraz pomodlę się, dobrze?

- Oczywiście, a ja będę powtarzała za tobą.

Ojcze nasz, który jesteś w niebie..... Popłynęła wspólna modlitwa. Skończyli. Byli tacy poważni. Lopek podał opłatek Ani a sam wziął drugi. Podeszli do siebie trzymając je w rękach.

- Lopeczku drogi, czego mogę ci życzyć? – Zawiesiła głos, jakby szukając natchnienia. Powiem przewrotnie, życzę tobie a przede wszystkim sobie, abyś był za mną na bardzo długo. Na zawsze. – Spojrzała mu prosto w oczy. - Nie zostawiaj mnie. – Dodała cichutko, proszącym tonem głosu.

- Posłuchaj, to chyba sen. To brzmi jak bajka. – Był wzburzony, ręce mu dygotały - Pomyśl tylko rozsądnie, po co ci stary facet? Jesteś młodą, atrakcyjną kobietą, która może z powodzeniem ułożyć sobie życie z kimś bardziej stosownym. Aniu, przecież mogę być twoim ojcem. Pomyśl, ile mam lat??? – Patrzył na nią trochę dzikim wzrokiem.

- Skończyłeś? To teraz ja ci powiem. – Patrzyła na niego oczami miotającymi błyskawice.

- Nie interesuje mnie stary facet który, tata rata głupie gadanie.... Interesujesz mnie ty. Rozumiesz. Powtórzę, - interesujesz mnie ty. I teraz posłuchaj, gdybym miała ochotę, to bez twoich sugestii miałabym chłopów na pęczki. Sęk w tym, że nie chcę. Najadłam się tego do syta. Interesuje mnie człowiek, a nie chłop, - człowiek, pojmujesz? I takim to człowiekiem dla mnie jesteś ty. Twoje lata mnie nie interesują, a miej ty nawet i sto lat. I co z tego ma wynikać, że co? Że wtedy nie jest się człowiekiem, może zwierzęciem. Gadanie, ... - zawiesiła głos.

- Powiem ci jeszcze coś, – nabrała powietrza - A tobie, po co kobieta, która będzie zawsze przypominała

ciemną przeszłość? Po co bezpłodna, jałowa samica, która nie może dać nowego życia? Po cholerę ci ta zdziwaczała baba? - Rumieńce zabarwiły jej policzki, ręce drżały i widać było jej wielkie rozemocjonowanie. Dyszała ciężko jak po dużym wysiłku.

- Teraz już wiesz wszystko. – Dodała na zakończenie z trudem łapiąc oddech.

Oplątek Ani, mimowolnie rozgnieciony z emocji, znalazł się na podłodze. Lopek sięgnął po nowy i wręczając go mówił drżącym z przejęcia głosem.

- Nie wiem, co mam powiedzieć? Zrobiłaś mnie najszczęśliwszym facetem pod słońcem. Oto spełniłaś moje całkowicie absurdałne marzenie. Ty naprawdę chcesz być ze mną. Ja chyba śnię. Aniu, co ja mogę? Mogę tylko tobie obiecać, że postaram się abyś nigdy nie musiała żałować tych słów. - Podał jej swój oplątek. - Przyjmij to jako przyrzeczenie mojej przyjaźni i mojego uczucia dla ciebie. Nie zawiodę ciebie nigdy. Abyś po prostu była szczęśliwa, po stokroć szczęśliwa.

Ania, jeszcze rozemocjonowana, dzieląc się swoim oplątkiem chciała widać coś więcej powiedzieć, ale głos ją zawiódł i zdołała tylko wydusić.

- A ja... głos ją zawiódł, - daje go tobie jako ...i rozpląkała się. Jestem taka szczęśliwa, tak bałam się, że mnie odtrącisz. – Hamując płacz mówiła dalej. - Że odjedziesz i pozostawisz mnie samą. Ten zły sen zniknął. A oplątek, oplątek to symbol mojego uczucia do ciebie mój drogi Lopku.

Emocje pomału opadały. Już rozluźnieni, szczęśliwi delectowali się daniami wigilijnymi. Czas mijał im tak szybko. Gdy już okazało się, że ze stołu poznikały smakołyki zaczęli spoglądać w kierunku choinki. Pierwszy zdecydował się Lopek.

- Coś mi się wydaje, że musiałaś być bardzo grzeczną dziewczynką i Mikołaj coś jej przygotował.

- A ty byłeś pewnie dzielnym chłopczykiem, bo i o tobie nie zapomniał.

Zaczęli niecierpliwie rozpakowywać prezenty.

- Lopku, co to jest? - Rozległ się histeryczny okrzyk Ani, - Rany, pierścioneł jaki śliczny i z diamentem. To naprawdę dla mnie, naprawdę Lopku?

- Miał to być załącznik do mojej prośby, o długą opiekę nad moją skromną osobą. A teraz – spoważniał, - traktuj proszę jako zaręczynowy, i nie śmiej się ze mnie. – Spoglądał na nią z wyczekiwaniem i niepokojem w oczach.

Ani zaszklily się oczy. Stała chwilę jak sparaliżowana patrząc bezradnie na niego. Wreszcie jak pantera rzuciła się na szyję. Przywarła całym ciałem do niego.

- Tak bardzo ciebie kocham, i jestem taka szczęśliwa. – Drżąc z podniecenia szeptała mu do ucha.

Poczuł przez koszulę małe, jędrne piersi niecierpliwie szukające jego ciała, oraz naprężone pożądaniem kobiece ciało. Krew uderzyła mu do głowy. Już tak dawno nie był z kobietą. Wtulili się w siebie mocno starając się stać jednością. Świat przestał dla nich istnieć. Byli tylko oni, - szczęśliwi i zakochani.

Pierwsza oprzytomniała Ania.

- Lopku kończymy. Było tak cudownie jak nigdy, ale jest późno i musisz iść spać. Sam rozumiesz, tak musi być. Ja to posprzątam. Lopek z nieszczęśliwą miną przytulił się na moment, oddała mu uścisk mówiąc. – Śpij dobrze kochany.

Rankiem obudził się i ze zdziwieniem zobaczył, że nie jest sam. Koło niego smacznie spała Ania. Za oknem był już brzask, więc uniósł się delikatnie na łokciu spoglądając czule na śpiącą. Leżała na wznak, a włosy rozsypane na poduszce tworzyły jakby aureolę wokół głowy. Rozchyłona góra koronkowej, nocnej koszuli odsłaniała jej wzruszające małe piersi. Przyglądał się z zachwytem dłuższą chwilę, a potem nachylił się i delikatnie pocałował w usta. Poruszyła się, i przeciągnęła się jak kotka wtulając się w niego mrucząc.

- Daj jeszcze trochę pospać kochanie.

Zamarł w bezruchu. Do męskiego, nagiego torsu ufnie przylgnęła prawie półnaga teraz dziewczyna. Delikatnie otoczył ramionami wtuloną Anię, czując pod opuszkami palców delikatną i aksamitną skórę. Poczul się spełnionym facetem. Nie spała długo, - wtuliła się jeszcze mocniej.

- Wybacz, ale naprawdę nie mogłam zapanować nad sobą. - Szeptala mu namiętnie do ucha. - Tak chciałam czuć nareszcie ciebie przy mnie. Było mi tak dobrze. Nagle zerwała się i powiewając rozpiętą koszulą wypadła z pokoju. Lopek został sam. Gdyby miał lustro przed sobą, pękłby ze śmiechu widząc swoją głupią minę.

Spotkali się przy śniadaniu. Ania jakby nic się nie stało przygotowywała kanapki. Posłała mu tylko tak promienny uśmiech, że musiał hamować się by jej nie porwać w ramiona i zacałować na śmierć. Następne dni upłynęły im w szczęśliwym nastroju. Po Nowym Roku, zgodnie z obietnicą przyszedł ksiądz po kolędzie. Był to ten sam ksiądz, z którym rozmawiał. Okazało się, że jest proboszczem i rozmawiali bardzo długo. Ania ku zaskoczeniu Lopka otworzyła się przed nim, opowiadając szeroko o sobie. Umówili się, że gdyby chciała, to pomoże jej z problemami wiary.

Wydawało się, że czeka ich przysłowiowe „Długie i Szczęśliwe Życie”.

Ale niestety. - Po trzech miesiącach zazdrosna Basia upomniała się o Lopka. - Odebrała go córce. Nie przeżył trzeciego zawału. Leży teraz na cmentarzu koło zadowolonej Basi. Nareszcie ma go teraz tylko dla siebie.....

A Ania? No cóż, – żyje, samotna i zdziwaczała.

KONIEC

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

grab2105, dodano 14.12.2020 20:31

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.